

Christian Kracht, Ich werde hier sein im Sonnenschein und im Schatten, Verlag**Kiepenheuer & Witsch, Köln 2008, 160 S.**

Trzecia (i według zapewnień samego autora – ostatnia) powieść niezwykle popularnego na niemieckojęzycznym rynku wydawniczym Christiana Krachta wprowadza czytelnika w obcą, złowrogą aurę, mającą się nijak do klimatu realizmu, który dominuje w prozie młodego i średniego pokolenia naszych zachodnich sąsiadów. Świat przedstawiony złożony jest ze współzależnych elementów: dystopii, historii alternatywnej oraz fantastyki. Fikcja Krachta zadziwia i szokuje zarazem – mimochodem dowiadujemy się, że Lenin przeprowadził swoją rewolucję w kraju Helwetów. Komunistyczna Republika Szwajcarii Sowieckiej pogrążona jest w niemal stuletniej wojnie z niemieckimi i angielskimi faszystami. Rzeczywistość poddana została kompletnej dekompozycji – mapa geopolityczna naszkicowana na nowo. Wojna to jedyny punkt odniesienia bohaterów, wszystko jest jej podporządkowane, a rozwój cywilizacyjny opiera się na jej logice. Czasoprzestrzeń, stanowiącą tło powieści, można opisać, sięgając do kategorii bachtinowskich jako chronotopos stagnacji. Pory roku nie następują po sobie, panuje wieczna zima, świat jest skuty lodem. Nie żyje ani jeden człowiek, który pamiętałby, jak wygląda i „smakuje” pokój. Pismo i książki praktycznie nie istnieją – znamieny jest obraz wystających z tafli lodu kartek niemieckiej książki. Komunikacja ogranicza się do słowa mówionego lub w przypadku wybranych postaci do nowego języka przestrzennego, który jest de facto emanacją logiki wojny. Proces świadomego zapomnienia oraz manipulacja wspomnieniami jawią się, z punktu widzenia totalitarnego państwa, jako niezbędne dla stworzenia i pielęgnowania własnego mitu założycielskiego. W tej zimnej atmosferze – chciałoby się powiedzieć, „na nieludzkiej ziemi” – zdaje się dziać coś niepokojącego, czuć nadejście czegoś nowego, czegoś dotychczas nieznanego – pokoju.

Narracja pierwszoosobowa prowadzona jest z perspektywy bezimiennego (jak zawsze u Krachta) funkcjonariusza partyjnego. Główny bohater to czarnoskóry Afrykanin, zasymilowany i wykształcony na potrzeby komunistycznego reżimu. Czuje się Szwajcarem i jest dumny z bycia częścią Republiki. Partia powierza mu zadanie. Ma on odnaleźć majora Brazhinskiego, Żyda polskiego pochodzenia, który naraził się, głosząc poglądy niezgodne z obowiązującą doktryną. Czytelnik udaje się więc w podróż razem z narratorem. Wiedzie ona do symbolicznego centrum Republiki Szwajcarii Sowieckiej, do fortyfikacji będącej systemem tuneli i grot wykutych w skałach Alp. Reduta – bo taką nazwę nosi to miejsce – okazuje się być tworem funkcjonującym już w oderwaniu od władzy i ideologii komunistycznej. Tutaj właśnie początek bierze nowa (r)ewolucja. Jej głównym motorem zdaje się być nasz narrator. Zniewolone ludy Afryki wracają do źródeł, nadchodzi wiosna – dosłownie i w przenośni. Natura buntuje się przeciwko dysfunkcyjnej cywilizacji i niszcząc ją, pozwala ludzkości od nowa rozpocząć proces budowania swojej tożsamości i kultury.

Dystopiczna wizja świata według Krachta zbliża się w swoim zakończeniu do schematów ekoagitacji (znanych choćby z filmu Avatar Jamesa Camerona) – źli ludzie versus dobra matka natura. Nie jest to jednak szczególnie uciążliwe, biorąc pod uwagę, że wydaje się być w tym przypadku rozsądnym wyjściem z dość mało umotywowanej struktury akcji. Ciekawy pomysł na fabułę pozostawia w sferze realizacji pewien niedosyt. Brakuje konsekwencji w kreacji głównego bohatera. Z jednej strony cechuje go pewna wnikliwość i inteligencja, z drugiej strony poddaje się bezwolnie propagandzie komunistycznej i trudno odnieść wrażenie, aby czynił to z wyrachowania. Również jako medium zmian i nowej (r)ewolucji przyjmuje on swoją rolę nieświadomie lub funkcjonuje co najwyżej jako kaprys siły wyższej – w tym przypadku natury. Niektóre fragmenty akcji przesycane są zbyt dużą dawką znaczeń symbolicznych. Próba ich odczytania może łatwo prowadzić do nadinterpretacji. Szereg epizodów zawartych w powieści

sprawia wrażenie luźnych impresji. Trudno doszukać się tutaj innych intencji niż czysto estetycznych. Skoro mowa o estetycznym wymiarze tej prozy, to warto poświęcić kilka słów płaszczyźnie języka. Sama choćby forma, styl Krachta jest wystarczającym powodem, aby sięgnąć po tę pozycję. Już wcześniejsze powieści autora zadziwiały swoim chłodnym oraz oszczędnym językiem – jednocześnie precyzyjnym i rejestrującym z pozoru nieistotne, lecz zaskakujące wrażenia i spostrzeżenia. Ten kunsztowny minimalizm formy stał się znakiem rozpoznawczym Christiana Krachta. W ostatniej powieści język jest sterylny i przeszywający niczym lód, którym skuty jest fikcyjny świat. Czytelnik nie musi przedzierać się przez zawile opisy i szukać właściwych odniesień, aby zrozumieć i poczuć atmosferę „nie ludzkiej ziemi”. Proste akordy, krótkie zdania doskonale oddają chłód, grozę i niepokój, które towarzyszą postaciom. Trudno znaleźć we współczesnej literaturze niemieckojęzycznej innego autora operującego w podobny sposób językiem: powściągliwie i oszczędnie, ale też z ogromną siłą rażenia. **Paweł Wałowski**